

„Jehowo, pomóż mej córeczce zachować wierność!”



OPOWIADA SIMONE ARNOLD LIEBSTER

URODZIŁAM się w roku 1930 w Alzacji we Francji. Moi rodzice byli artystami. Wieczorami ojciec rozsiadał się wygodnie w swym fotelu i czytał książki o geografii i astronomii. U jego stóp spał mój piesek. Tatuś dzielił się ciekawymi myślami z mamą, a ona robiła na drutach ubrania dla rodziny. Jakże lubiałam te wieczory!

Ważne miejsce w naszym życiu zajmowała religia. Byliśmy gorliwymi katolikami i gdy w niedzielę rano szliśmy na mszę, ludzie mówili: „Jest dziewiąta, bo Arnoldowie idą do kościoła”. Poza tym udawałam się tam codziennie przed szkołą. Ale z powodu niestosownego zachowania księdza mama zabroniła mi chodzić samej do kościoła. Miałam wtedy sześć lat.

Po przeczytaniu zaledwie trzech broszur *Bibelforscherów* (Badaczy Pisma Świętego, znanych obecnie jako Świadkowie Jehowy) mama zaczęła głośić od domu do domu. Tata nie był z tego zadowolony. Zdecydował, że w mojej obecności nie wolno prowadzić dyskusji na tematy religijne. „Żadnego czytania tych głupstw!” Ale mama była tak poruszona prawdą, że postanowiła zapoznawać mnie po trochu z Biblią. Zdobyła katolicki przekład Pisma Świętego i każdego ranka odczytywała jakiś fragment, chociaż go nie omawiała, chcąc uszanować wolę taty.

Pewnego dnia przeczytała Psalm 115:4-8: „Bożyszczą ich są ze srebra i złota, są dziełem rąk ludzkich. (...) Niech będą im podobni twórcy ich, wszyscy, którzy im ufają”. Powiązała te wersety z drugim przykazaniem: „Nie czyn sobie podobizny rzeźbionej czegokolwiek” (2 Mojżeszowa 20:4-6). Natychmiast wstałam i zniszczyłam ołtarzyk w swoim pokoju.

Informacjami, które każdego dnia zdobywałam podczas czytania Biblii, dzieliłam się w szkole z moimi katolickimi kolegami. Wywołało to spore zamieszanie. Dzieci często chodziły za mną na ulicy i przezywały mnie „śmierdzącą Żydówką”. Był rok 1937. W tej sytuacji ojciec poczuł się zobowiązany do sprawdzenia, czego się uczę. Zdobył książkę *Stworzenie*, opublikowaną przez Świadków Jehowy. Przeczytał ją i sam został Świadkiem!

Kiedy przez granicę belgijską wkroczyły do Francji wojska niemieckie, zaczęliśmy widywać na dachach kościołów flagi ze swastyką, chociaż nad ratuszem miejskim wciąż powiewała flaga francuska. Władze francuskie zamknęły naszą Salę Królestwa i zakazały Świadkom Jehowy prowadzenia działalności, toteż gdy pojawili się Niemcy, pracowaliśmy już w konspiracji. Wzmociono jednak wysiłki, by zniszczyć Świadków. Dwa lata później, w 11 roku życia, zostałam ochrzczona.

W miesiąc po moim chrzcie, 4 września 1941 roku o drugiej po południu, rozległ się dzwonek. Tata miał właśnie wrócić z pracy. Szybko podbiegłam do drzwi, otworzyłam je i rzuciłam mu się na szyję. Jakiś mężczyzna z tyłu zawołał: „Heil Hitler!” Kiedy stanęłam na nogi, uświadomiłam sobie, że obejmowałam esesmana! Odesłali mnie do pokoju, a mamę cztery godziny przesłuchiwali. Wychodząc, jeden z nich wrzasnął: „Nie zobaczysz już męża! A z tobą i twoim dzieckiem zrobimy to samo!”

Ojca aresztowano tego dnia rano. Miał w kieszeni miesięczną pensję. SS zamknęło nam konto bankowe i nie wydało mamie dokumentu potrzebnego do uzyskania pracy. Kierowano się dewizą: „Odebrać tym szkodnikom wszelkie środki do życia!”

PRZEŚLADOWANIA W SZKOLE

W tym okresie wzmożyły się trudności w mojej szkole podstawowej. Za każdym razem gdy do klasy wchodził nauczyciel, 58 uczniów musiało wstać, podnieść rękę i zawołać: „Heil Hitler!” Kiedy ksiądz przychodził na lekcję religii, mówił: „Heil Hitler — błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pana”. A klasa odpowiadała: „Heil Hitler, amen!”

Dyrektor szkoły dowiedział się, że nie chciałam mówić „Heil Hitler”. Otrzymałam list ostrzegawczy, w którym napisano: „Uczennica nie przestrzega zasad obowiązujących w szkole i jeżeli w ciągu tygodnia nie zmieni zachowania, będzie z niej wydalona”. Na koniec wspomniano, że list ten ma zostać odczytany przed 20 klasami.

Nadszedł dzień, w którym wezwano mnie na środek klasy, bym powiadomiła wszystkich o swojej decyzji. Dyrektor dał mi jeszcze pięć minut: Albo zasalutuję, albo mam zabrać swoje dokumenty i wyjść. Te pięć minut wydawały mi się długie jak wieczność. Nogi się pode mną ugiwały, głowę mi rozsadało, a serce waliło. Grobowa cisza została wreszcie przerwana przenikliwym „Heil Hitler”, powtórzonym trzy razy przez całą klasę. Szybko podeszłam do biurka, chwyciłam dokumenty i wybiegłam.

W poniedziałek dostałam pozwolenie na uczęszczanie do innej szkoły. Dyrektor zgodził się mnie przyjąć pod warunkiem, że nikomu nie powiem, dlaczego relegowano mnie z poprzedniej szkoły. Koledzy z klasy dokuczali mi, nazywając mnie złodziejką i małą kryminalistką, i mówili, że właśnie przez to zostałam wyrzucona. A ja nie mogłam im wyjawiać prawdziwej przyczyny.

Posadzono mnie na końcu klasy. Dziewczyna, z którą siedziałam, zorientowała się, że nie salutuję. Myślała, iż należę do francuskiego podziemia. Po prostu musiałam jej wyjaśnić, dlaczego nie pozdrawiam Hitlera: „Zgodnie z tym, co jest napisane w Dziejach 4:12, „nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni”. Naszym Zbawcą jest tylko Chrystus. „Heil” oznacza zbawienie przez kogoś, a ja nie mogę tego przypisać żadnemu człowiekowi, również Hitlerowi”. Ta dziewczyna i jej matka zaczęły studiować Biblię ze Świadcami Jehowy i później się do nich przyłączyły!

DZIAŁALNOŚĆ KONSPIRACYJNA

W okresie tym Świadkowie Jehowy nie zaprzestali konspiracyjnej działalności kaznodziejskiej. W pierwszą niedzielę każdego miesiąca udawaliśmy się w góry, gdzie w pewnym miejscu dostawaliśmy francuską *Strażnicę*, którą należało przetłumaczyć na niemiecki. Mama zrobiła mi w pasku do podwiązek specjalną, niewidoczną kieszonkę na *Strażnicę*. Jednego dnia zatrzymało nas dwóch żołnierzy i zabrało na rewizję do górskiego gospodarstwa. Poczulałam się tak źle, że musieli mi pozwolić położyć się na sianie, i dzięki temu nie znaleźli *Strażnicy*. Takim czy innym sposobem Jehowa zawsze wybawiał mnie z opresji.

Pewnego razu dostałam wezwanie do „psychiatry”. Okazało się, że są tam dwaj esesmani. Stawiły się tam również inne dzieci będące Świadcami. Wezwano mnie jako ostatnią. Obaj „doktorzy” usiedli za stołem, a ja naprzeciwko nich — silne, jasne światło padało mi na twarz. Wzięli mnie w krzyżowy ogień pytań. Jeden z nich zadawał pytania z geografii i historii, ale nim zdążyłam odpowiedzieć, następny pytał o działalność konspiracyjną. Chciał także znać nazwiska innych Świadków Jehowy. Byłam już o krok od załamania, gdy nagle przesłuchanie przerwał telefon. Pomoc od Jehowy przychodziła zawsze w cudowny sposób.

Kiedy dyrektor szkoły dowiedział się, że rozmawiam o swych wierzeniach z koleżanką, zostałam aresztowana, postawiona przed sądem i skazana na „zakład poprawczy”. W orzeczeniu zaznaczono, że ‘dziewczyna była wychowywana według zasad Międzynarodowych Badaczy Pisma Świętego, których nauki są zakazane przez prawo, toteż jej charakter uległ wypaczeniu i będzie ona stanowić zagrożenie dla innych’. Dla 12-letniej dziewczynki pobyt w budzącej grozę sali sądowej był straszniejszym przeżyciem! Jednak dzięki życzliwej pomocy pewnej zaprzyjaźnionej osoby, która pracowała w administracji, wykonanie tego wyroku odroczone.

Miesiąc później postanowiono, że nasza klasa pojedzie na dwutygodniowy obóz szkoleniowy zorganizowany przez Hitlerjugend. Nigdy nie rozmawiałam o tym z mamą. Nie chciałam, by ponosiła jakąkolwiek odpowiedzialność za moją decyzję o pozostaniu na miejscu. W przeddzień odjazdu dyrektor uprzedził mnie: „Jeżeli w poniedziałek nie zjawisz się na stacji kolejowej albo u mnie w biurze, posłę po ciebie policję!”

W poniedziałek rano w drodze do szkoły przechodziłam obok stacji. Wszyscy moi koledzy wołali, żebym z nimi jechała, ale byłam zdecydowana iść do gabinetu dyrektora. Ponieważ się spóźniłam, pomyślał, że pojechałam z innymi. Na mój widok wpadł w szal. Wziął mnie na swoje lekcje i przez cztery godziny znęcał się nad całą klasą. Na przykład wzywał do siebie dziecko i zamiast wręczyć mu zeszyt, uderzał je nim w twarz. Wskazywał na mnie i mówił: „To przez nią!” Starał się zwrócić przeciwko mnie 45 uczniów, mających zaledwie 10 lat. Ale po lekcjach koledzy podeszli do mnie i gratulowali, że tak stanowczo odmawiałam śpiewania piosenek wojskowych.

Potem zostałam wyznaczona do sortowania papieru, puszek i kości. Odmówiłam, ponieważ puszki były używane do celów wojskowych. Zbito mnie do nieprzytomności. Później koledzy pomogli mi dojść do siebie.

Kiedy wróciłam do szkoły, zdziwiłam się na widok 800 uczniów ze wszystkich klas, stojących na placu apelowym wokół flagi. Ustawiono mnie w środku. Nastąpiło długie przemówienie na temat wolności i losu zdrajców, po czym trzy razy krzyknięto *Sieg Heil!* (zwycięstwo i zbawienie). Odśpiewano hymn narodowy, a ja stałam sztywna i drżąca. Dzięki pomocy Jehowy zachowałam prawość. Kiedy weszłam do mieszkania, na łóżku czekały na mnie moje rzeczy i list: „Simone Arnold ma się stawić jutro rano na stacji kolejowej”.

W ZAKŁADZIE POPRAWCZYM

Następnego ranka poszliśmy z mamą na dworzec. Oddano mnie pod nadzór dwóch kobiet. W pociągu mama powtarzała, jak mam się zachowywać. „Zawsze bądź grzeczna, uprzejma i taktowna, nawet jeśli ktoś potraktuje cię niesprawiedliwie. Nigdy nie bądź uparta. Nigdy nie odpowiadaj opryskliwie. Pamiętaj, że niezłomność nie ma nic wspólnego z uporem. To będzie dla ciebie

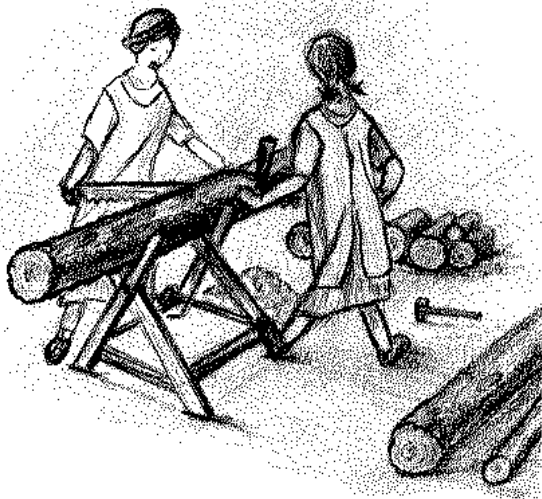
szkola życia. Jehowa pozwala, żebyśmy przechodzili próby, z których w przyszłości odniesiemy pożytek. Jesteś do nich dobrze przygotowana. Wiesz, jak szyć, gotować, prac i pracować w ogrodzie. Jesteś teraz małą damą”.

Tego wieczoru ukłękłyśmy z mamą w winnicy niedaleko naszego hotelu, zaśpiewałyśmy pieśń Królestwa o nadziei zmartwychwstania i wspólnie się pomodliłyśmy. Stanowczym głosem mama błagała w moim imieniu: „Jehowo, pomóż mej córeczce zachować wierność!” Po raz ostatni ułożyła mnie w łóżku i ucałowała.

Kiedy nazajutrz dotarłyśmy do zakładu poprawczego, wszystko potoczyło się tak szybko, że nawet nie zdążyłam pożegnać się z mamą. Jakaś dziewczyna pokazała mi łóżko z siennikiem. Zabrano mi buty i musiałam chodzić boso aż do początku listopada. Trudno mi było przełknąć pierwszy obiad. Dano mi do zacerowania sześć par skarpet — gdybym tego nie zrobiła, nie dostałabym jeść. Po raz pierwszy zaczęłam płakać. Skarpetki zrobiły się mokre od łez. Przepłakałam prawie całą noc.

Wstałam o 5.30. Łóżko było poplamione krwią — krótko przedtem zaczęłam miesiączkować. Cała drżąca podeszłam do pierwszej napotkanej nauczycielki, do panny Messinger. Zawołała dziewczynę, która pokazała mi, jak prac prześcieradło w zimnej wodzie. Stojąc na lodowatej kamiennej posadzce odczuwałam coraz dokuczliwszy ból. Znowu zaczęłam płakać. Wtedy panna Messinger powiedziała ze zjadliwym uśmiechem: „Powiedz swojemu Jehowie, żeby ci wyprał prześcieradło!” Właśnie tego mi było trzeba. Wytarłam oczy i już nigdy więcej nie zdołałam mnie zmusić do płaczu.

Codziennie musiałyśmy wstawać o 5.30, żeby posprzątać dom przed śniadaniem, które stanowiła miska zupy podawana o 8.00. W domu odbywały się lekcje dla 37 dzieci w wieku od 6 do 14 lat. Popołudniami prałyśmy, szyłyśmy, a także dbałyśmy o ogród, ponieważ nie było mężczyzn, którzy by wykonali tę ciężką pracę.



W zimie na przełomie roku 1944 i 1945 z jeszcze jedną dziewczyną musiałyśmy ciąć wielką piłą drzewa nawet półmetrowej średnicy. Żadna z nas nie mogła rozmawiać z innymi ani zostać sama, nawet gdy szła do ubikacji.

Kąpałyśmy się dwa razy w roku, a raz do roku myłyśmy włosy. Karą było pozabawienie jedzenia albo bicia.

Przydzielono mi do sprzątanego pokój panny Messinger. Żądała, żebym codziennie wchodziła pod łóżko i czyściła sprężyny. Przymocowałam do nich małą Biblię, którą udało mi się przemycić do tego domu. Dzięki temu mogłam każdego dnia przeczytać fragment Pisma Świętego. Nic dziwnego, że uważano mnie za najpowszechniejsze z dzieci.

W niedzielę protestantki szły do swojego kościoła, trzy katoliczki do swojego, a ja musiałam gotować obiad

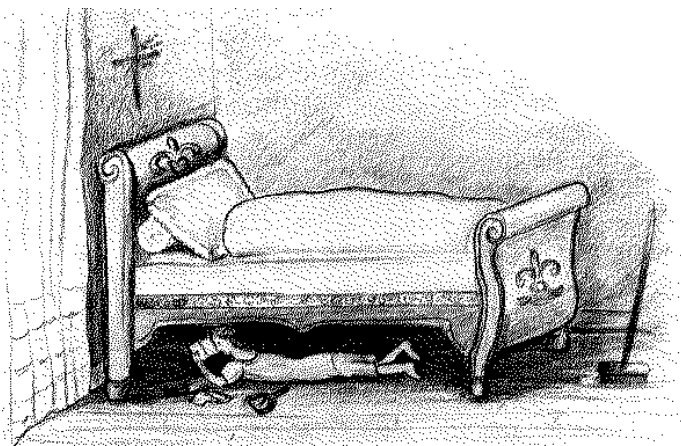
dla wszystkich 37 dziewcząt. Byłam tak mała, że chcąc zamieszać zupę, musiałam stawać na stołku i trzymać łyżkę obiema rękami. Prócz tego smażyłam mięso, piekłam ciasto i przygotowywałam warzywa dla naszych czterech nauczycielek. W niedzielne popołudnia wyszywałyśmy serwetki. Nie było czasu wolnego.

Kilka miesięcy później panna Messinger z wyraźną satysfakcją poinformowała mnie, że moja ukochana mamusia została aresztowana i znalazła się w obozie koncentracyjnym.

Wojna skończyła się w roku 1945. Kiedy wyzwolono obozy koncentracyjne, ich umęczeni więźniowie rozeszli się po całym kraju w poszukiwaniu pozostałych przy życiu członków rodziny.

BOLESNE SPOTKANIA

Na szczęście mama wiedziała, gdzie jestem, ale kiedy po mnie przyszła, nie poznałam jej. I nic dziwnego — tyle wycierpiała! Po aresztowaniu zabrano ją do obozu w Schirmeck, do którego wysłano też tatę, tylko że ona znalazła się w części przeznaczony dla kobiet. Ponieważ odmówiła reperowania mundurów, całe miesiące trzymano ją w karcerze w podziemnym bunkrze. Następnie przeniesiono ją do kobiet chorych na kiłę, aby się od nich zaraziła. Podczas transportu do Ravensbrück bardzo osłabła z powodu kaszlu. W tym czasie Niemcy uciekli i przewożeni więźniowie nagle odzyskali wolność. Wśród nich znalazła się moja matka. Wyruszyła w drogę do Konstancji, gdzie przebywałam, ale podczas nalotu wybuch poranił i pokrwawił jej twarz.



Kiedy mnie do niej przyprowadzono, była strasznie zmieniona — wycieńczona głodem, schorowana, miała posiniaczoną, zakrwawioną twarz i ledwie mogła mówić. Ponieważ nasz dom odwiedzały czasem kobiety poszukujące służącej, więc nauczono mnie kłaniać się i pokazywać wszystkie swoje prace — wyszywane serwety i uszyte rzeczy. I właśnie w taki sposób potraktowałam biedną mamunię! Dopiero gdy zabrała mnie do sędziego, by uzyskać oficjalne zezwolenie na zabranie mnie do domu, uświadomiłam sobie, że to jest moja matka! Wylałam na raz wszystkie łzy, które tłumiłam przez 22 miesiące!

Na odchodne dyrektorka, pani Lederle, powiedziała coś, co podziałało na mamę jak kojący balsam: „Oddaję pani tę dziewczynę z takim samym nastawieniem umysłu, z jakim tutaj przyszła”. Rzeczywiście moja prawość pozostała niezachwiana. Dotarliśmy do naszego mieszkania i zaczęliśmy je urządzać. Jedno wciąż nas przynębiało — nie było z nami taty. Czerwony Krzyż umieścił go na liście nieżyjących.

W połowie maja 1945 roku usłyszałyśmy pukanie do drzwi. Tak jak kiedyś, pobiegłam je otworzyć. Stała w nich znajoma, Maria Koehl, która powiedziała: „Simone, nie jestem sama. Na dole czeka twój ojciec”. Tatuś z trudem mógł wejść po schodach i stracił słuch. Ominął mnie i poszedł prosto do mamy! Pełna życia, 11-letnia dziewczynka, którą kiedyś znał, przeobraziła się podczas tych długich miesięcy w nieśmiałą nastolatkę. Po prostu nie poznał tej nowej dziewczyny.

Cierpienia wyryły na nim głębokie piętno. Najpierw był w specjalnym obozie w Schirmeck, później w Dachau, gdzie się zaraził tyfusem i przez 14 dni leżał nieprzytomny. Potem przeprowadzano na nim eksperymenty medyczne. Z Dachau zabrano go do jeszcze cięższego obozu, do obozu zagłady w Mauthausen, gdzie wykonywał niewolniczą pracę, był bity oraz szczuty psami policyjnymi. Przeżył jednak i w końcu wrócił do domu.

W wieku 17 lat rozpoczęłam służbę jako pełnoczasowa głosicielka Świadków Jehowy, nieco później udałam się do USA do Gilead — szkoły dla misjonarzy, prowadzonej przez Towarzystwo Strażnica. W Biurze Głównym Towarzystwa poznałam Maxa Liebster, niemieckiego Żyda, który został Świadkiem w hitlerowskim obozie koncentracyjnym. Pobraliśmy się w roku 1956 i dzięki pomocy naszego Boga, Jehowy, trwamy w służbie pełnoczasowej, działając w charakterze pionierów specjalnych we Francji.

Jakże się cieszę, że sprawdziły się słowa modlitwy, które przed laty wypowiedziała mama tego wieczoru, gdy musiała mnie zostawić w domu poprawczym: „Jehowo, pomóż mej córeczce zachować wierność!”

I Jehowa pomaga mi w tym do dnia dzisiejszego!

(Wspomnienia opublikowane w *Przebudźcie się!* z 8 października 1993 roku; rysunki autorki z jej książki *Facing the Lion*)